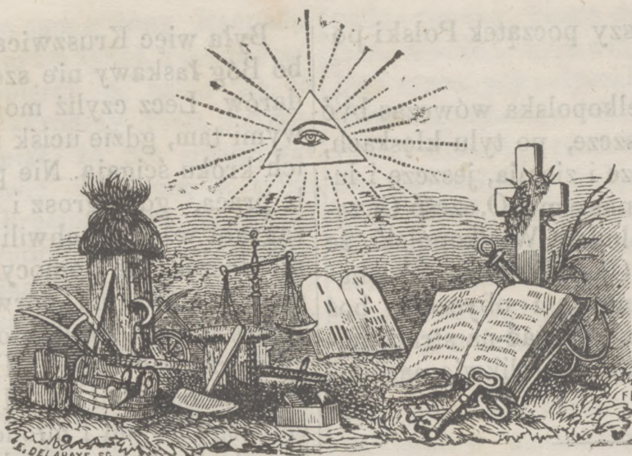
№ 34.

WARSZAWA.

23 Sierpnia.

1863.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

„Raczej zabraknie beidnych, aniżeli chłeba, jeżeli wszyscy wierni pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty á Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jest temu lat tysiąc.

(Dokończenie.)

O ile drogim i pamiętnym dla Morawian, Czechów i innych ludów zachodniéj Sławiańszczyzny jest stary a niegdyś potężny Wellchrad, skąd piérwszy brzask wiary świętej rozjaśnił pogańską pomrokę, o tyle stokroć droższą być dla nas powinna nasza stara Wielkopolska. Ona gniazdem narodu naszego, gniazdem piérwszych królów naszych Piastowskich, kolebką świętej naszej wiary! Kochamy Cię też całem sercem droga ziemico nasza, a teraz przy tysiącoletnim obchodzie przez pobratymców naszych Słowian, zaszczepienia chrześcijaństwa, za staraniem świętobliwych kapłanów Cyrylla i Metodyusza, i Ty przypominasz się nam, że to i twoje święto uroczyste, że także tysiąc lat temu, niegdyś w jednym z twoich zamożnych a obronnych grodów, w starożytnej Kruszwicy nad Gopłem, spełnił się czyn wielki, pamiętny, a tak obfity w błogie następstwa dla całej Polski. Oto Piast rolnik został władcą ludu Polan, ludu zacnego który od wieków osiadł na urodzajnych polach Warty i Wisły; oto i tam wtedy, jak stare podania mówią, naszemu Piastowi, piérwszy raz odsłonione zostały tajemnice świętej wiary Chrystusa, którą w lat sto później, cały naród polski za swoją wiarę uznał. Jakeż to wzniosłe a dla serca Polaka tak drogie wspomnienia przywodzi nam na pamięć ta Wielkopolska, przywodzi także Kruszwica, dziś ubożuchna wioska, a przed tysiącem lat, ta sama Kruszwica szczyciła się zamkiem obronnym i liczbą mieszkańców zamożnych i pracowitych, do jakich właśnie liczył się i Piast kołodziej, rolnik Kruszwicki.

Lecz aby wspomnienia owych wypadków, przed tysiącem lat zaszłych, uprzytomnić w umysłach naszych i rozgrzać niemi serca skrzepłe od cierpień lub obojętności, przenieśmy się kochani rodacy myślą w owe odległe wieki, na to pierwsze gniazdo narodu naszego, które też dla tego zowie się Wielko-

polską, że tam pierwszy początek Polski podania naznaczają. (*)

Czem ta nasza Wielkopolska wówczas być musiała, gdy dziś jeszcze, po tylu klęskach, po tylu zmianach, jeszcze i ziemia, jeszcze i ludzie tak sąbliscy sercu naszemu. O, cześć Ci zacna ziemico, część Ci ludzie Wielkopolski, że tak ukochałeś pamięć Ojców swoich, ukochałeś ich świętą wiarę, mowę i obyczaje, boś pojął, że do Ciebie należy stać na straży narodu, i przechować święte relikwie narodowości.

Już to tak Pan Bóg uposażył hojnie prawie każdą cząstkę rozległej naszej ziemi Polskiej, że każda z nich ma się czem pochlubić. Krakowskie okolice stroją się w niebotyczne Tatry, Litwa w lasy nieprzejrzane, Ukraina stepem bujnym oddycha, a stara Wielkopolska pokryta była tak licznemi jeziorami, stawami, że jak dziejopisarze nasi zapewniają, rozmaite te wody rozlane niegdyś szeroko, tworzyły wielkie wyspy i spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza Baltyckiego. Wtedy jezioro Gopło służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza, a mysia wieża nad Gopłem, o której niżej powiemy, miała mieścić latarnią, przyświecającą statkom podczas długich nocy. Łatwo stąd pojąć pierszeństwo, jakie miała wówczas handlowna i obronna wodą Kruszwica przed Gnieznem i Poznaniem. Pierwszeństwo to jednak było tylko w zamożności, bo i te dwa grody, chlubne i ważne mają wspomnienia. A wszak ci to w miejscu gdzie Gniezno się wznosi, Lech założyciel Polskiego narodu, miał znaleźć gniazdo orłów białych, które odtąd służyły za godło Polaków, i tam pierwszą siedzibę założył. W Poznaniu, ten sam Lech miał się poznać z dwoma swemi braćmi, Czechem i Rusem, nim się rozeszli w różne strony, by dać początek trzem ludom słowiańskim. W Poznaniu Mieczysław I, król polski, przyjął chrzest święty, a za nim wkrótce i cały naród. Ale wróćmy do Kruszwicy i Piasta.

(*) Wielkopolska dziś zwana W. X. Poznańskiem, składała się właściwie z trzech województw: Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieznieńskiego.

Była więc Kruszwica zamożna i handlowna bo Bóg łaskawy nie szczędził dla niej swoich darów. Lecz czyliż mogą ludzie być szczęśliwymi tam, gdzie ucisk i samowola na każdym ich kroku ścigają. Nie przyda się tam na wiele praca, gdy grosz i dobytek zapracowany zagrabi w każdej chwili nasłany siepacz, ojciec nie doczeka się pomocy i pociechy z dorosłego syna, bo mu porwą do obcej wysługi. A właśnie tak się działo wówczas w Kruszwicy za rządów Popiela II. Potomek to był Lecha, ale odrodził się od swych przodków. Ojciec jego Popiel I młodo go odumarł, a żona Niemka owładnąwszy słabym umysłem, robiła co chciała w kraju, przy pomocy swoich ziomków. Każdodziennie, z zamku Popiela, co stał warowny nad Gopłem, muzyka i okrzyki pijanych współbiesiadników jego dolatywały do zacnych i pracowitych mieszkańców Kruszwicy, co po drugiej stronie jeziora bielały się swemi schludnemi chatami i gontyniami. (*) Ta szalona wesołość, te nieustanne uczty, były jakby naigrawaniem się z niedoli ludu, który cierpiąc w milczeniu, spodziewał się jeszcze, że wreszcie Popiel użali się jego ucisku, rozpędzi przybyszów, i zacznie rządzić po ojcowsku. Ale mijały miesiące i lata, upłynęło już lat sześć a Popiel hulał, Niemka rządziła.

Jednym człowiekiem który umiał pocieszać strapiony lud i krzepić jego nadzieje, był Piast rolnik Kruszwicki. Gdy nieraz bywało zasiedli wiecem (*) ojcowie gdzieś tam w lesie lub na polu i gwarzyli o swojéj biedzie i nie wiedzieli co począć, Piast wtedy odzywał się, i zawsze nie wielu słowami potrafił pokrzepić zwątpiałych, zachęcić do pracy nad wspólnem dobrem i do wytrwania w przedsięwzięciu. O nie lada to był człowiek, a nie myślcie, żeby to był jaki potentat w dostatkach i naukach. A gdzie jemu tam do tego było. Chata niewielka, ocieniona lipą rozłozystą na której bocian zwiastun szczęścia gniazdo słał corocznie, niewielki kawał roli, a za Gopłem łączka gdzie miał pasiekę, oto było całe bogac-

(*) Gontynie były to świątynie pogańskie u naszych przodków, nim ci przyjęli wiarę świętą.

(**) Wiecem nazywała się narada u Słowian o potrzebach kraju. Wówczas starsi w rodzinie zbierali się na Wiece. Jest ślad, że i pierwsi królowie nasi składali wiece które zwykle odbywały się na otwartem polu.

two Piasta, z którego sam z żoną Rzepichą i synkiem Ziemowitem się żywił, i jeszcze potrzebnych hojnie wspierał. A czem się to działo? oto tem, że skromny Piast poprzestawał na tem co miał, że nie upatrywał w zbiorach i bogactwie szczęścia, a tylko wtem, aby swoim braciom jak najwięcej mógł dopomagać. Trudnił się nawet i kołodziejką, robił koła i pługi, bo każdą chwilę życia lubił zapełnić pracą użyteczną. A przytem wszystkiem jakiż to był poczciwy, rzetelny, gościnny. Nikogo w najmniejszéj rzeczy nie ukrzywdził, i tylko na wszelką niesprawiedliwość gniewem się zapalał. Wrodzony rozsądek zastąpił mu naukę, a serce pełne miłości dla swych braci, było źródłem najszlachetniejszych uczuć. Słowem, był to człowiek myślący i zastanawiający się nad wszystkiem, dla tego, choć nieuczony czy przeczuciem, czy siłą swego rozsądku, pojmował Najwyższą Istność, pojmował Boga Pana wszech rzeczy. Cóż więc dziwnego, że takie cnoty, takie przymioty Piasta stawiały go wyżej nad innych, zjednały mu powszechną miłość w Kruszwicy.

Było to roku 863 gdy jak podanie i historya mówi, dwóch nieznajomych przybyło do Kruszwicy. Zaszli naprzód do zamku Popiela, bo słysząc wesołe okrzyki i sądząc widać po innych władcach, spodziewali się gościnnego przyjęcia. Ale tam odmówiono im wzgardliwie gościnności i precz iść kazano. Więc zaszli do miasta i trafem szczęśliwym stanęli przed chatą gościnnego Piasta. Właśnie uroczyste u niego były gody, bo zwyczajem pogańskim, siedmioletniemu synowi swemu sprawiał postrzyżyny. (*) Sprosił więc bliższych sąsiadów, nasycił miodu i przy gawędzie jakoś się nieco rozweselił. A było to rzadkiem zjawiskiem u Piasta, bo nie widząc szczęścia u ziomków swoich i w swojej krainie, nie czuł nigdy prawdziwej wesołości. Tak czuje i tak pojmować powinno szczęście każde prawe serce.

Ujrzawszy nieznajomych gości, całem sercem wezwał ich do swej chaty, a jakby przeczuwając, że to są jacyś zacni mężowie, prosił, aby mu syna postrzygli. Dopełnili tego życzenia z wielką radością Piasta i Rzepichy i przyjęli nocleg w ich gościnej chacie. Nazajutrz na usilne prośby Piasta dali mu się poznać. Bojaźń, radość i zadziwienie napełniły poczciwe jego serce, gdy usłyszał, że to byli Wyznawcy Nauki Chrystusa. Pierwszy raz z ust św. Cyrylla i Metodego poznał słowo świętej ewanielii, usłyszał o poświęceniu się Zbawiciela za cały rodzaj ludzki. Prostaczek sercem i umysłem pojął przecież prawie od razu wzniosłe zasady nauki chrześciańskiej, których pierwiastki chociaż poganin, miał już w sercu swojem. Nie dziw, że świątobliwi apostołowie ujęci rzadkiemi cnotami naszego Piasta, a widząc pogańską rozpustę w zamku Popiela, która Polan w ucisku trzymała, ujrzeli dla nich lepszą przyszłość w Piascie i jego potomstwie. Podanie mówi, że aniołowie mieli przepowiedzieć Piastowi i jego rodzinie, iż koronę posiędzie. Niezawodnie byli to ci dwaj nieznajomi, a raczej dwaj apostołowie św. Cyryll i Metody, a takich można nazwać aniołami, skoro słowa pociechy, słowa zbawienia i lepszej przyszłości wniosą w lud zwątpiały. Znalazłszy wśród niego cnoty niepospolite które jak, wśród pogan nie wszędzie napotkali, mogli proroczem widzeniem przepowiedzieć lepszą przyszłość takiego ludu, któremu Bóg wszechmocny rzeczywiście naznaczył późniéj świetne przeznaczenie, choć okupione tysiącem cierpień i poświęceniem.

Tymczasem nieznajomi udali się w dalsze strony Słowiańskiej ziemi, by oświecać i nawracać lud pogański. W Kruszwicy nic się nie zmieniło: ten sam ucisk, ta sama swawola służalców Popiela. Głuche szemranie szerzy się między ludem, a tylko Piast powstrzymuje zrozpaczonych. Wiadomość o tem dochodzi do zamku, do żony Popiela. Niegodziwa ta niewiasta, biegnie do męża, opowiada mu o wzburzeniu, ale dodaje: „To dzieło twoich stryjów, nie będziemy spokojni i bezpieczni, dopókąd żyć będą. Radziby tu panować, a mnie i tobie wydrzeć koronę.“ Zniedołężniony Popiel uwierzył jéj słowom, a powoli dał się nawet namówić do okropnego czynu do otrucia własnych stryjów. Nieszczęśliwy, zapomniał, że mu to radziła Niemka, która radaby była widzieć coprędzej na całej ziemi słowiańskiej swoich rodaków, i dla której wszelki środek był godziwy, aby tylko mogła dopiąć swoich zamiarów.

Stała się więc straszliwa zbrodnia na zamku słowiańskim, na zamku polskim Popiela,

(*) Postrzyżyny był to obrządek pogański, w czasie którego przystrzygano włosy siedmioletniemu chłopcu.

lecz dokonana ręką Niemki, która, jak podanie niesie nie wahała się sama podawać zgromadzonym stryjom Popiela puchar wina zatrutego. Dla ukrycia tego okropnego czynu, rozkazała ciała potrutych wrzucić do jeziora Gopła, pewna będąc, że się wszystko na tem skończy; a ona ze swemi rodakami samowładnie odtąd rządzić będzie. Zapomniała zarozumiała Niemka, że jest odwieczna sprawiedliwość, przed okiem którój nic się nie ukryje i która każdy czyn nieprawny i niesprawiedliwy prędzej czy później ukarze. Tak się też i wówczas stało. Nie upłynęło kilka miesięcy, a Popiel i żona jego okropną śmiercią zginęli. Zapewneście słyszeli czytelnicy podanie, że z owych ciał potrutych stryjów a powrzucanych do jeziora Gopła, wyjść miała niezmierna moc myszy, które tak zapełniły zamek Popiela, iż ten z żoną nie wiedział gdzie się ukryć przed niemi. Uciekał na wyspę, chronił się do wieży, co tam dotąd stoi, ale i tam go myszy dognały i zagryść miały. Dotąd między ludem Kruszwickim opowiadają, że Popiel chcąc się uchronić od ścigających go myszy, kazał zrobić wielką banię szklanną, zamknął się w niej i na dużym łańcuchu, na dno jezioro Gopła się spuścił, lecz myszy i tam ową banię przegryzły i Popiela z Ryksą zagryzły. Pojąć łatwo, że jest to bajeczka zmyślona, a lud, co skory jest stroić wszystko wsza ty wyobraźni, i zgon zasłużony ciemięzcy swego Popiela, otoczył nadzwyczajnością. Nie myszy to, ale sumienie, co się obudziło w zgniuśniałym Popielu skróciło mu dni jego żywota, a wiecie dobrze, że przed wyrzutami sumienia nie ma kąta na ziemi całéj, gdzieby się mógł ukryć winowajca. Być może, że od ludu, któremu wreszcie brakło cierpliwości, Popiel i Ryksa zginęli, dosyć, że rządy tego znienawidzonego władcy rychlej, jak myślano, skończyły się z pociechą oswobodzonych Polan.

Zwyczajem tedy słowiańskim, zwołano tegoż roku 863, wiec do Kruszwicy na który nie mało ludu przybyło, aby radzić, kogoby sobie za pana obrać należało. I znowu o radę udawano się do Piasta, i słuchano jego rozsądnych uwag i przestrog, ale jakoś czas schodził, a do wyboru nie przyszło. Kiedy dnia jednego zeszła się na radę starszyzna, jeden z niéj tak się odezwał: „Bracia kochani, i gdzież to i kogo mamy szukać sobie na pana, oto Piast nasz kochany, jest rozumnym, a co większa poczciwym i sprawiedliwym człowiekiem, zgodnym sąsiadem, ludzkim, i dobroczynnym, jego wybierzmy na króla, a będzie dobrze wszystkim.“ Podobała się nadzwyczaj wszystkim ta mowa, i gdy się właśnie Piast wsród nich ukazał, obwołali go swoim władcą. Skromny i zacny rolnik Kruszwicki ani chciał słyszeć o tym wyborze. „A gdzie mnie tam rządzić wami moi bracia, nam trzeba rycerza, coby cisnących się od zachodu Niemców nie wpuścił w gniazdo nasze, a jam już stary, nie do tego.“ I to mówiąc oddalił się czemprędzej do swej chaty, i następnych dni nie widziano go na wiecu.

Uradzono wreszcie, aby wybór władcy zdać na wolę bogów. „Kto dnia następnego pierwszy przypłynie do nas z za jeziora Gopła, tego ogłosimy królem.“ Tak mówili starzy ojcowie, i tak już stale zrobić postanowili.

Zaledwie pierwszy brzask słońca począł oświecać Nadgoplańską okolicę, a już tłumy ludu gromadzić się poczęły nad brzegiem jeziora i wyglądać rychło im, i kogo bogowie zeszlą na pana. Wtem ujrzano małą łódkę zbliżającą się z drugiej strony Gopła ku miastu Kruszwicy. Kto to na niej płynie? pytali jedni drugich, różne domysły, ale pewności nie ma, aż gdy promienie wschodzącego słońca oświeciły całe jezioro i łódkę z radością i zadziwieniem ujrzano sędziwego Piasta, co płynął od swojej pasieki, gdzie kilka dni przebył. Zaledwie wysiadł z łódki, a wszyscy go otoczyli, oznajmując mu wolę bogów, od której nie wolno mu się już wymawiać. Piast który wierzył, że Bóg rządzi swiatem i losami ludów, uczuł, że wtem zdarzeniu jest wyższa Jego wola. Nie wymawiał się więc od przyjęcia władzy nad swymi ziomkami, prosząc tylko, aby go wspierali radą zdrową i braterską życzliwością.

Tak więc ubogi lecz uczciwy rolnik Kruszwicki stał się Królem, władcą Polaków, i niech będzie błogosławiony ten rok, i ta chwila, w której cnota otrzymała najwyższą ziemską nagrodę. I Bóg widać pobłogosławił temu wyborowi zacnego ludu, bo oto 500 lat z górą jak potomstwo Piastowskie rządziło, a jak rządziło, to dosyć poznać czyny takich królów jakimi byli: Bolesław Chrobry, Krzywousty, Kaźmierz Sprawiedliwy, Łokietek i Kaźmierz

wielki, co był zwany królem chłopków. Ostatni potomek Piastowski z linii męzkiej, był opiekunem szczególnym kmieci, jakby na przypomnienie, że jego prapradziad Piast z kmiecéj wyszedł chaty(*).

I dzisiejsza Kruszwica przechowała w żywéj pamięci wspomnienia ukochanego Piasta. Gdy stercząca wśród Gopła, tak zwana mysia wieża, jest dziś jedynem przypomnieniem znienawidzonego Popiela, wdzięczny lud Kruszwicki na każdym prawie kroku wskazuje pamiątki po Piascie. Oto wieś Warzymowo nad Gopłem ma być miejscem urodzenia Piasta, a na przeciwległym brzegu wskazują wioskę Noć, jako rodzinną Rzepichy. Przyległa zaś do gruntów Łuszczewa kępa, zwana Sięganowem, ma być ową łąką, na której była pasieka Piasta. Te wspomnienia tak wiernie przechowane w sercach ludu Wielkopolskiego, są niezbitym dowodem, iż cnota w naszym narodzie ma niespożytą trwałość, której ani wieki, ani burze dziejowe zniszczyć nie zdołały.

Więc nad wszelki opis wielką i uroczystą jest tysiącoletnia rocznica obchodu wstąpienia na tron polski Piasta, którąśmy bracia moi z głębokiem uczuciem w sercu i gorącą modlitwą obchodzić powinni, dziękując Bogu, że nam jéj doczekać pozwolił.

WOJCIECH KAPUSTA.

—

Ostatnie promienie zachodzącego słońca jaskrawym blaskiem przeglądały się w zwierciadlanéj powierzchni morza, złocąc uroczo pięknie zbudowany okręt, który rozpiętemi żaglami płynął ku wybrzeżom Szwecyi.

Na pokładzie tego statku zasiadł, korzystając z wieczornej pogody, mąż bogato przybrany, młodego lecz posępnego oblicza, widocznie w smutnych pogrążony dumaniach, a obok niego kapłan w czarnej sukni, zgromadzenia Jezusowego, kapłan pobożny, który podniosłszy oczy ku niebu zdawał się być zatopionym w religijnych rozmyślaniach. Ci dwaj mężowie byli to Zygmunt III, król polski, zrodzony z Katarzyny Jagiellonki i Jana króla Szwedzkiego, i ksiądz Justyn Rabe w wielkiem poważaniu będący u młodego monarchy. Surowa powaga króla Zygmunta i jego towarzysza księdza Rabego, dziwną stanowiły sprzeczność z wesołą i rumianą twarzą, siedzącego na boku drugiego zakonnika, który pomimo czarnej swéj zakonnej sukienki, i obecności tak dostojnych osób, zadowolnionym wzrokiem spoglądał do koła siebie, tak jak gdyby całe jego życie płynęło równie spokojnie, jak czyste wody potoku, co w swoim biegu nie natrafia nigdy na prąd przeciwny, mogący zamącić jasną jego przezroczystość. Jakoż rzeczywiście ów drugi zakonnik Wojciech Kapusta, braciszek Jezuicki, a obecnie towarzysz księdza Rabego słynął od najmłodszych lat z łagodnych i prostych obyczajów, a nadewszystko z pokornego pod daniasię woli najwyższej skąd pochodziły jego wiecznie dobre usposobienie umysłu i poczciwa wesołość chwytająca każdego za serce. Po niejakiej chwili powstał z miejsca król Zygmunt III i pragnąc rozerwać swe posępne myśli, przywołał pokornego braciszka, który z wielkim dowcipem i szczerością odpowiadał zwykle na czynione sobie zapytania.

Ciekawy też jestem, rzekł pomiędzy innemi król, co byś ty zrobił mój księże, gdybyś jak ja, miał aż dwie korony dźwigać na głowie?

Zrzuciłbym obydwie, odrzekł bez namysłu Kapusta, a zostałbym laikiem jezuickim, jak jestem.

A jakimże wolałbyś być królem, Szwedzkim, czy Polskim? zapytał znowu Zygmunt. Szwedzkim, odpowiedział Wojciech, bo tam Cię królu otwarcie nienawidzą, a tu skrycie.

Król o trafności i słuszności odpowiedzi przekonany, zamilkł, westchnął głęboko i zaniechał dalszej rozmowy, a dowcipny braciszek Kapusta złożywszy ręce, w milczeniu także dziękował Bogu za swoje niskie położenie, w którem go ani troski zbyteczne, ani też prześladowania możnych tej ziemi, dosięgnąć nie mogły.

(*) Piastowie z linii bocznej rządzili jeszcze dłużej na Mazowszu jako książęta Mazowieccy, a jeszcze dłużej na Szląsku.

OPOWIADANIE MACIEJA.

—

Maciéj gospodarz wiejski, poczciwy i pracowity wieśniak, znany był w całej okolicy ze swej zamożności i dobrego gospodarstwa. Nikt nie miał piękniejszych krów i koni, porządniejszej chałupy, lepiej utrzymanego ogrodu jak on; rola Macieja najpierw była zaorana i zasiana, zboże wcześnie sprzątnięte i złożone w stodole, urodzaj piękny i słowem widać było Opatrzność czuwającą nad nim.

Żona jego pobożna, gospodarna niewiasta, i troje ładnych dziatek przyczyniało się do szczęścia. To też ludziska dziwili się temu, posądzali, że chyba czarami przyszedł do wszystkiego, a byli i tacy co mu zazdrościli.

Ale Maciej umiał dziękować Bogu za łaski udzielone, w niedziele i swięta z całą rodziną szedł do kościoła na nabożeństwo, którego klęczący słuchał, z kazania zawsze pożytek odnosił uważając pilnie, nie tak jak inni, co ziewają i śpią zamiast słuchać słowa Bożego. Do spowiedzi często chodził razem z żoną i synem, którego posyłał do szkoły, bo zawsze miał na myśli to przysłowie: „Kto z Bogiem, to Bóg z nim.“

W karczmie nigdy go nie widziano, a jeżeli kiedy prosił go kto na kieliszek, to mu odpowiadał: „Bóg wam zapłać kumie, ale téj przeklętej pary pić nie będę; wiem ja dobrze ile ona złego na świecie zrobiła.“

Jakub, sąsiad i kum Macieja, był z nim w wielkiej przyjaźni, często się odwiedzali i kochali jak bracia rodzeni, ale Jakubowi nie szło tak składnie, przeciwnie ciągle miał kłopoty. To mu padł konik, to znów zdechła jałoszka, niedawno kobieta ciężko chorowała, tak, że ostatnią sukmanę zaniósł do żyda, a bieda na dobre wkradła się do chałupy.

Razu jednego w niedzielę, kiedy obadwaj przy szklaneczce piwa gawędzili wesoło, rzekł Jakub do Macieja:

— Mój Macieju, nie zazdroszczę wam wcale waszego dobra, ale też nikomu tak nie idzie jak wam; ja pracuję, zabiegam, Bóg widzi że grosza nie zmarnuję, a jednak zawsze bieda i bieda, i gdyby nie wy kochany Macieju, co mnie nieraz wspomożecie, musiałbym chyba iść na dziady. Dużo też o was gadają i nieraz słyszałem, że wy czarów używacie.

— Oj nie czaryć-to nie czary mój kumie, ale praca i pomoc Boska, a że jeszcze słonko wysoko i dziś niedziela, opowiem wam wszystko w krótkości.

Tu Maciej nalał piwa, i tak mówić zaczął:

„Ojcowie moi mieszkali koło Krakowa we wsi Dąbrowie, matka była to poczciwa i bogobojna niewiasta, a choć nas było czworo, o każdém miała staranie; pracowała ile tylko mogła, to też wszędzie było czysto, porządnie, w stajni i oborze wymiecione i wyczyszczone jéj własnemi rękami. Jak mogła zarabiała pieniądze: sierpem w polu, kopaniem kartofli i pieleniem w pańskim ogrodzie.

„Ale co ojciec (Panie świeć nad jego duszą), zupełnie inaczéj postępował: cały dzień siedział w karczmie, a wieczorem lub w nocy wracał do domu, krzycząc i hałasując, aż szyby drżały, pieniądze swoje przepijał, a często i te, które matka zarobiła; dawniéj kiedy jeszcze tyle nie pił, to szło jako tako, ale późniéj pomimo całej skrzętności i starania matki, trudno było obstać, jeszcze z czworgiem dzieci.

„Często widziałem, jak łzami zalana gorąco błagała Boga o miłosierdzie, aby raczył oświecić ojca; w tym zgubnym dla duszy i ciała nałogu, sama mu często przedstawiała, płakała, prosiła aby nie pił, lecz nic nie pomagało, a niegodziwa gorzałka była jedynym ojcowskim przysmakiem.

„Razu jednego, pamiętam w niedzielę, matka zbliżyła się do mnie i rzekła: „Mój Maciusiu, widzisz moje strapienie (i tu zaczęła płakać), ale trudna rada, muszę ci raz powiedzieć że niemasz co robić w domu; znasz nałóg ojca, który go do wszystkiego złego wiedzie, wiesz, że nie chce pracować, ja już upadam od zmęczenia i trudu, a jednak wystarczyć nie mogę. Jesteś najstarszy, a choć dopiero masz lat czternaście, przecież możesz się już wziąść do czegoś. Dawniéj byłeś mi pomocnym przy bydle, ale teraz kiedy bydła niéma i wszystko niszczeje, niezdasz się na nic w domu, najlepiéj będzie, jak się zgodzisz za parobka do Wólki, tam dobrze płacą i poczciwi są ludziska, zresztą jesteś zdrów, silny, umiesz czytać, pisać i trochę rachunków, to się niedasz oszukać.“

„Dobrze matko, odrzekłem, będę pracował, a może mi Bóg dopomoże, że się wam przydam na co. I zaraz dostawszy talara na

drogę, z błogosławieństwem matki udałem się w drogę. Matka odprowadziła mnie do krzyża, tam jeszcze raz uścisnąłem jéj kolana i poszedłem daléj. Długo widziałem, jak za mną patrzyła, klęcząc pod krzyżem, wreszcie zupełnie mi znikła z oczu.

„Żal mi się strasznie zrobiło, kiedym się ujrzał samym wśród drogi; mój Boże, pomyślałem, nie mam już żadnéj opieki, biedny sierota; ale w téj chwili przypomniałem sobie słowa matki, że Bóg czuwa nad najmniejszym robaczkiem, to i o mnie nie zapomni; pokrzepiony tą myślą ruszyłem daléj, a wieczorem po zachodzie słońca zaszedłem do Wólki. Nie chciałem nocować w karczmie, zastukałem więc do pierwszéj chałupy, jaką napotkałem. Wszedłem do izby, gospodarstwo byli przy wieczerzy, a mnie zgłodniałemu strasznie się ckliwo zrobiło; nic jednak nie rzekłem, ale skromnie stanąłem przy drzwiach. Na zapytanie gospodarza, skąd jestem i czego żądam, opowiedziałem krótko i węzłowato nasze położenie, a kiedym skończył, odezwał się gospodarz: — „Wszystko to pięknie i dobrze mój chłopcze, ale któż mi zaręczy za ciebie; nie znam cię, ani nawet nazwiska wsi skąd pochodzisz, nie mogę się więc przekonać o prawdzie słów twoich."

„Ach, zawołałem, nigdy kłamstwo nie wyszło z ust moich, przekonacie się potém, że prawdę mówię, tak jak na świętéj spowiedzi, do któréj dziś przystępowałem. Ach żeby tu matka moja była.... nie mogłem więcéj mówić, łzy zaciemniły mi oczy, żal przejął serce. Gospodarz nic nie mówił, ale widziałem, że łzy zakręciły mu się w oczach i po chwili rzekł udobruchany: „No, chłopcze przestań szlochać, to babska rzecz, lepiéj oto siadaj i posil się, bo pewno jesteś głodny." Przeżegnawszy się, zacząłem jeść i rozglądać się po izbie; dopiero teraz spostrzegłem małą dziewczynkę, która ciekawie na mnie patrzyła; domyśliłem się, że to córka gospodarstwa, i niezadługo też zawołała gospodyni: „Chodźże no Kasiu, a czegoż się kryjesz, przypatrz się lepiéj Maciusiowi; a widzisz Marcinie przecież tęgi chłopak, zobaczysz, że ci będzie pomocny." „Przekonamy się jutro o tém, powiedział Marcin, dzisiaj już późno, lepiéj idźmy spać." To mówiąc, położył fajkę na oknie i zaczął się rozbierać. Gospodyni wprowadziła mnie do komory, gdzie położywszy się na sianie, niezadługo zasnąłem głęboko.

„Nazajutrz wstałem bardzo rano, a pomodliwszy się, wyszedłem przed chałupę. Zaraz spostrzegłem porządek i zamożność Marcina, wszędzie było czysto i pięknie, w ogrodzie pełno grusz i jabłonek, podwórko uprzątnięte, zamiecione; słowem wszędzie aż miło spojrzeć.

„Niezadługo wyszła gospodyni i zawołała mnie na śniadanie, które zjadłszy, poszedłem z Marcinem na pole. Zaraz ochoczo wziąłem się do pracy, i pomimo nieznośnego upału ani na chwilę nie ustawałem; gospodarz patrzył na mnie z ukosa, a nakoniec zawołał: „Dosyć chłopcze, dosyć, już południe, zapracujesz się, widzisz że ja już odpoczywam; a to mi zuch!" przy tych słowach uścisnął mnie i obadwaj ruszyliśmy do domu.

„Odtąd pozyskałem sobie serce Marcina i mogę powiedzieć, że mnie kochał jak własne dziecko; pieniądze które od niego dostawałem, posyłałem matce, zostawiając sobie po parę złotych na konieczne potrzeby. Gospodyni i Kasia bardzo mnie lubiły, i mogę powiedzieć, że byłbym szczęśliwy, gdyby nie kłopot o matkę, która bardzo posmutniała i wychudła od wielkiego zmartwienia. Byłem parę razy w Dąbrowie, ale zawsze wracałem z sercem zakrwawionem, widząc upadek gospodarstwa i coraz gorsze pijaństwo ojca. Smutno mi było patrzeć na to, nie wiedziałem co począć, aż tu w sam dzień świętego Jana Chrzciciela, we cztery lata mojéj służby u Marcina, wpada do izby mój młodszy brat Jacuś zadyszany, okryty pyłem wołając: „Maciusiu, Maciusiu, biegnij żywo, ojciec nam umiera!" Zerwałem się na równe nogi, a nie zwlekając ani chwili, pobiegłem w cwał ku domowi. Do Dąbrowy była dobra mila, pomimo więc całego pośpiechu, przyszliśmy samym wieczorem. Ojciec już nie żył, matka zaszlochana siedziała przy łóżku, tuląc do siebie resztę dzieci. Kiedym wszedł do izby powstała, a całując mnie serdecznie zawołała: „Chodź Maciusiu moje dziecko ukochane, w tobie cała nadzieja moja, tyś mnie niczém w życiu nie zasmucił, o bodaj wszyscy synowie postępowali za twym przykładem." Maciej przerwał opowiadanie, a dwie łzy jak groch spłynęły mu po twarzy, wreszcie tak mówić zaczął: „Po pogrzebie objąłem gos-

podarstwo po ojcu, i z całéj siły zacząłem pracować, a przy pomocy matki i Jacusia zacząłem polepszać nasze smutne położenie, tak że we dwa lata niktby nie poznał tego biednego zniszczonego gospodarstwa mojego ojca. Już wtedy miałem krowę, parę wołów, konia i kilkadziesiąt sztuk drobiu, o którem matka miała starunek; ogród uporządkowałem, chałupę odświeżyłem, tak że sąsiedzi nie mogli się wydziwić, a stary Marcin tylko kiwał głową i nie raz powtarzał: „Oj ten Maciej szczęśliwy chłopak, Bóg o nim pamięta; prawdziwe to przysłowie: „Jan Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.“

„Tymczasem Kasia wyrosła na śliczną dziewuchę i strasznie mi się udała, nie śmiałem o nią prosić Marcina, aż tu sam Bóg dał mi ją w ręce, jak zaraz wam opowiem.

„Razu jednego kiedy byłem w Wólce w odwiedzinach i zacząłem coś wspominać o żeniaczce, Marcin rzekł „Mój chłopcze, ja już stary, nie mogę pracować, ale ty jesteś młody, silny, przytem, wiem że nie stracisz grosza na marne, więc jeżelibyś chciał moją dziewuchę, to ci oddam gospodarstwo i wyprawię wesele, a wiem że i ona nie od tego.“ Na te słowa rzuciłem się do nóg; z radości nie wiedziałem co robić, aż wreszcie upamiętawszy się, zawołałem:

„Bóg wam zapłać Marcinie, za wasze dobre serce, już dawno myślałem o Kasi, a wy zgadliście moje chęci, niech was Bóg za to stokrotnie wynagrodzi.“

„W miesiąc późniéj pojąłem Kasię za żonę; i oto z łaski Boga żyję szczęśliwie, gdyż ona jako dobra gospodyni i poczciwa żona, wiele się do mojego szczęścia przyczynia. Więcéj jeszcze od niéj przyczynia się do mojego szczęścia miłość ludzka i życzliwość powszechna, którą otrzymuje człowiek wówczas, gdy kocha rodaków swoich szczerze, nieobłudnie, za ich pomyślność i wolę dobrze obstaje i Ojczyźnie uczciwie służy.“

„Widzicie więc mój Jakubie, że to nie czary, ale miłosierdzie Boskie, które nademną czuwa i jeszcze drugim dopomódz pozwala.“

Jakub zdziwiony uściskał Macieja i rzekł: „Bóg wam zapłać kumie za opowiadanie, z którego widno, że kto żyje uczciwie na tym świecie, temu Bóg zawsze w pomoc idzie.“

MACIEJ KOSTKA.

—

Umiarkowane życie, skromność obyczajów, pokarmy zdrowe i posilne, a nadewszystko wczesne ćwiczenia ciała w zawodzie rycerskim, wyrabiały w przodkach naszych ogromną siłę fizyczną, która nieraz do nadzwyczajnej dochodziła potęgi. Jednym z takich siłaczy był Maciej Kostka, syn zamożnych rodziców, mający przytem upodobanie w naukach. Był on tak silny, że siedmiu mężów trzymających się razem i opierających się, w którą chciał stronę pociągnął lub popchnął, podkowy, pół talary cesarskie, bez pracy w posiedzeniu przyjaciół łamał, postronki zrywał, a w zapasach nikt mu nie wyrównał. Żył on za panowania Zygmunta III, umarł roku 1593.

Różności.

—

Bernard Inkels.— Niedaleko od Warszawy, pod miasteczkiem Grodziskiem w parafii i wsi Izdebno odbył się uroczyście obrzęd chrztu nowo nawróconego Izraelity Bernarda Inkelsa, tamże mieszkającego od dzieciństwa szczególniejsze usposobienie moralne i chęć gorącą wejścia na łono naszego katolickiego kościoła okazującego. Zacny proboszcz miejscowy dowiedziawszy się o tem, najchętniej i gorliwie udzielał mu potrzebnych nauk w celu przygotowania młodego wyznawcę. Chrzestnemi rodzicami, w imieniu całéj parafii byli najstarsi gospodarze wsi Izdebna i dwoje młodzieży z najlepiej uczących się w miejscowej szkółce. Po skończonym obrzędzie wszyscy obecni z własnego popędu zebrali pomiędzy sobą składkę na zagospodarowanie się Bernarda; a do składki tej włościanie stosunkowo najwięcej wnieśli.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3· — miesięcznie złp. 1 na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr.10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 23 Sierpnia 1863 r.